GLOBALNIE · OPINIA

ROBOTNICY ALBO KORPORACJE. REPUBLIKANIE MUSZĄ WYBRAĆ

Marcin Żyro · 10 stycznia 2021



Truizmem jest stwierdzenie, że wydarzenia na Kapitolu mają bezprecedensowy wymiar. Są one jednak niezwykle ważne dla samej Partii Republikańskiej. Pokazały bowiem rozdźwięk pomiędzy ugrupowaniem a jego wyborcami. Republikanie muszą w końcu opowiedzieć się po jednej ze stron. Albo bardziej otworzą się na coraz chętniej popierającą ich klasę robotniczą, albo dalej będą bronić interesów „korporacyjnej Ameryki".

Główny nurt amerykańskiego ruchu konserwatywnego nie ma większych wątpliwości. Za szturm na budynek parlamentu odpowiada ustępujący prezydent Donald Trump. Republikańscy politycy i wspierające ich media obwiniają go o podżeganie tłumu do zamieszek, odcinając się również od jego teorii na temat skradzionych wyborów. Głowę państwa skrytykowali nawet republikańscy politycy, uważani dotychczas za jego największych stronników.

Najczęściej przywoływanym przez media przykładem jest Lindsey Graham. Senator z Karoliny Północnej od kilku lat jest uważany za jednego najbardziej zagorzałych zwolenników Trumpa, jednak teraz odciął się od zamieszek i podważania procesu wyborczego. Wcześniej był jednak jednym ze 150 republikańskich członków Kongresu, próbujących zakwestionować wyniki wyborów prezydenckich w kilku stanach.

Ich działania krytykował zwłaszcza Mitch McConnell, lider senackiej i zarazem republikańskiej większości. Jego postać jest niezwykle ważna, bo należy on do grupy polityków Partii Republikańskiej, którym było nie po drodze z ustępującą głową państwa. Co prawda powstrzymywał się on dotychczas od otwartej krytyki Trumpa, ale czynił to tylko z powodu konserwatywnych reform w wymiarze sprawiedliwości. Był za to gorącym przeciwnikiem polityki gospodarczej forsowanej przez Biały Dom, podobnie zresztą jak zdecydowana większość establishmentu tamtejszej prawicy.

W tym kontekście warto przywołać tę część wystąpienia Trumpa z ostatniego wiecu, która umknęła uwadze opinii publicznej z powodu późniejszych zamieszek na Kapitolu. Amerykański prezydent poddał w nim krytyce swoich partyjnych kolegów. Obwinił ich o zablokowanie planu pomocy dla zwykłych Amerykanów, mających problemy finansowe z powodu pandemii koronawirusa. Trump chciał bowiem przyznać 2 tysiące dolarów osobom zarabiającym poniżej 99 tysięcy dolarów rocznie. Jego plany, popierane skądinąd przez Bidena, zablokował jednak wspomniany McConnell.

CZYTAJ TAKŻE: Młot na liberałów. Tucker Carlson, najpopularniejszy dziennikarz w USA

Partia robotnicza

Działania lidera senackiej większości tylko pogłębiły podziały wewnątrz „Grand Old Party". Media zauważają, że już od dawna wyraźnie widoczny jest rozdźwięk między politykami tego ugrupowania. Choć trzeba zaznaczyć, że z powodu specyfiki tamtejszego systemu wyborczego, obie największe partie dzielą się na bardzo różnorodne frakcje. W dużym uproszczeniu, stosowanym zwłaszcza przez liberalne media, dzielą się oni na „nowe skrzydło populistów" oraz zwolenników fiskalnego konserwatyzmu. Jak nietrudno się domyślić, do pierwszej grupy zaliczają się właśnie stronnicy Trumpa.

Trudno dziwić się powstaniu nowej frakcji wewnątrz GOP. Wyniki wyborów z 2016 i 2020 roku wyraźnie pokazały, że Trump trafia ze swoim przekazem do amerykańskiej klasy robotniczej. W maju 2016 roku zapowiedział zresztą, że za kilka lat Republikanie pod jego przywództwem staną się „partią robotników". Z tego powodu odwoływał się wprost do potrzeb pracowników od lat nie otrzymujących podwyżek, zaś cięcia socjalne wprowadzone przez swoje ugrupowanie uważał za wielki błąd.

Dzięki takiemu podejściu Trump triumfował w osławionym „pasie rdzy". To właśnie ten region w północno-wschodniej części USA najmocniej odczuł skutki neoliberalizmu, czyli przenosin produkcji przemysłowej do tańszych regionów Azji. Przed ponad czterema laty miliarder stał się pierwszym republikańskim kandydatem, któremu od 32 lat udało się wygrać w stanach Michigan, Pensylwania i Wisconsin. Mieszkańcy tego regionu byli wyraźnie rozczarowani politykami, niemającymi im od lat niczego do zaproponowania. Tymczasem Trump ostro krytykował Chiny i Meksyk, zapowiadał prowadzenie protekcjonistycznej polityki oraz obiecał ograniczyć imigrację w celu poprawy bytu amerykańskich robotników.

> **W ciągu czterech lat nie udało mu się oczywiście spełnić wszystkich obietnic. Sytuacja wielu Amerykanów jednak się poprawiła. Bezrobocie przed pandemią w niektórych stanach było na tyle niskie, że legalną pracę znajdowali nawet byli więźniowie. Poprawa warunków ekonomicznych zwiększyła zresztą poparcie dla Trumpa wśród mniejszości etnicznych. Żaden z republikańskich kandydatów od 1960 roku nie miał tak wysokiego poparcia wśród niebiałych wyborców. W ciągu czterech lat znacząco poprawił on swoje wyniki**

> **wśród Latynosów i czarnoskórych, a większość tych pierwszych, nawet jeśli go nie popiera, opowiada się za jego polityką imigracyjną.**

Odrealnieni

Zupełnie inne wyniki badań przyniósłby zapewne sondaż wśród republikańskiego establishmentu. Polityka imigracyjna Trumpa od początku nie podobała się neoliberalnej frakcji GOP. Największym jego oponentem w tej kwestii stał się były już polityk Paul Ryan, spiker Izby Reprezentantów w latach 2015-2019. To właśnie on za każdym razem próbował torpedować rozwiązania ograniczające napływ obcokrajowców, powołując się zwłaszcza na interes dużych producentów rolnych. Ryan przekonywał wprost, że konieczne jest dostarczenie im taniej i niewykwalifikowanej siły roboczej z zagranicy.

> **Jeśli już o sondażach mowa, podejście do kwestii imigracji najlepiej obrazuje rozdźwięk między partyjnymi elitami a republikańskimi wyborcami. Stanowisko reprezentowane przez Ryana, opowiadającego się za masową imigracją, popierane jest jedynie przez 7 proc. zwolenników GOP. Tymczasem za ograniczeniem lub całkowitym jej wstrzymaniem opowiada się 92 proc. republikańskiego elektoratu, a wśród całego społeczeństwa odsetek ten wynosi 83 proc.**

Odrealnienie tak zwanych „Never Trumpers" pokazuje również podejście do polityki fiskalnej państwa. Republikanie za czasów prezydentury Baracka Obamy krytykowali wysoki deficyt finansów publicznych, ale pod ich rządami znacząco się on zwiększył. Wszystko za sprawą obniżek podatków dla najbogatszych, których następstwem były cięcia w wydatkach na politykę społeczną. W ten sposób konserwatyści wsparli przede wszystkim... postępowe elity. Według badań, przeciętny Republikanin identyfikujący się z „populistami" zarabia o 30 tysięcy dolarów mniej od przedstawiciela „biznesowego" skrzydła ugrupowania.

Nie można w tym kontekście uciec od wad prezydentury Trumpa. Ustępujący prezydent w federalnych kontraktach przekazał blisko 425 miliardów dolarów wielkim korporacjom, a te w zamian wcale nie stworzyły nowych miejsc pracy. Trzeba jednak podkreślić, że nie mógł we wszystkich kwestiach przeciwstawić się swojemu politycznemu zapleczu. Zwłaszcza mając przeciwko sobie tak wpływowych miliarderów, jak imperium finansowe braci Koch (jeden z nich zmarł półtora roku temu), od lat będących głównymi donatorami GOP.

Trump już zmienił Republikanów

Opór establishmentu zdaje się jednak na niewiele, nawet jeśli może on liczyć na wsparcie finansistów i korporacji. Konserwatywni komentatorzy nie mają wątpliwości, że ton Partii Republikańskiej nadaje właśnie Trump, a jego przegrana w wyborach niewiele zmienia. Zwłaszcza biorąc pod uwagę programową niemoc „Never Trumpers". Każda z czołowych postaci należących do tej grupy ma zupełnie inny pogląd na przyszłość ugrupowania, stąd mało kto wierzy w możliwość „odzyskania" przez nich GOP. Nic więc dziwnego, że Trump całkiem poważnie myśli o starcie w kolejnych wyborach prezydenckich.

Z pewnością „populistów" nie wyprą „reaganiści". Jak słusznie zauważył po wyborach magazyn „The American Conservative", Ronald Reagan i jego następcy popełnili błąd w swojej interpretacji konserwatyzmu. Tradycyjne postawy w kwestiach społecznych nie wykluczają stawiania na pierwszym miejscu ekonomicznych interesów Ameryki, a także nie kłócą się z dobrze funkcjonującymi programami społecznymi. Tymczasem osławione „American Dream" było możliwe, bo Republikanom udawało się łączyć ze sobą wymienione wyżej postulaty.

> **Przy ustępującym prezydencie rozwinęła się więc wspomniana frakcja „populistów". Należą do niej choćby tak znane postaci jak senator Marco Rubio. Były rywal Trumpa w republikańskich prawyborach stwierdził po listopadowym głosowaniu, że przyszłością GOP jest „zbudowanie wieloetnicznej i wielorasowej koalicji pracujących Amerykanów". Podobny pogląd wyraził inny senator, Josh Hawley, nazywany przez media „wschodzącą gwiazdą frakcji populistycznej". Jego zdaniem: „Przyszłość jest jasna: Republikanie muszą być partią klasy robotniczej, a nie partią Wall Street".**

Wspomniany „TAC" od wielu miesięcy podkreśla, że właśnie w tę stronę powinna pójść amerykańska prawica. Jedynie poprzez stanie się ugrupowaniem pracowników, Republikanie mają bowiem szansę na odsunięcie od władzy ludzi spisujących Stany Zjednoczone na straty. Prawdziwy ruch ludowy powinien więc opierać się na hasłach podniesienia poziomu życia milionów przyzwoitych i ciężko pracujących Amerykanów. Do tego konieczne jest jednak uznanie kapitalizmu za system mający również złe strony, co oznaczałoby choćby zakwestionowanie nielimitowanego wolnego handlu.

CZYTAJ TAKŻE: Obrońca imperium. Portret Steve'a Bannona cz.1

Na partie trzeba naciskać

Tak odważne odejście od neoliberalnego programu zapoczątkowanego przez Reagana byłoby dużą rewolucją. Najprawdopodobniej zbyt głęboką, aby mogła ona ziścić się w najbliższym czasie. Istnienie frakcji „populistów" jest już jednak faktem, a nieprzychylne prawicy media tak naprawdę tylko napędzają jej popularność. Pojawia się jednak pytanie, czy GOP rzeczywiście może zmienić się aż tak radykalnie? Zwłaszcza biorąc pod uwagę siłę wewnątrzpartyjnych przeciwników Trumpa, w tym również zaplecze biznesowe Republikanów?

W innym systemie politycznym sprawa byłaby prosta. Kończący swoją kadencję prezydent mógłby założyć swoją własną partię, zaś utworzyłby ją razem z innymi „populistami". Jak jednak doskonale wiadomo, w amerykańskim systemie jest to niemożliwe, a przynajmniej wciąż takie się wydaje. Nie bez powodu politycy kwestionujący obecny system, czyli Trump i stojący po przeciwnej stronie barykady Bernie Sanders, musieli startować w prawyborach dwóch największych ugrupowań. Nawet nieco zapomniana już TEA Party była jedynie ruchem działającym wewnątrz GOP.

Wydaje się, że stronnikom ustępującej głowy państwa pozostaje podobna forma działalności. Biorąc pod uwagę wymienione w niniejszym tekście zachowania republikańskiego establishmentu, tak naprawdę od pięciu lat niezależnie od partii funkcjonuje ruch „Make America Great Again", nawiązujący oczywiście do

hasła wyborczego Trumpa z 2016 roku. To właśnie pod jego sztandarami przeprowadzono zresztą szturm na Kapitol, w którym brali udział też przedstawiciele ruchu Proud Boys.

Ta ostatnia organizacja pokazuje najlepiej, jak ważna jest samoorganizacja przeciwników obecnego systemu. Proud Boys ochraniają demonstracje amerykańskiej prawicy przed agresją skrajnej lewicy, mogącej liczyć na dużą pobłażliwość ze strony tamtejszych służb. Ci ludzie nie wierzą ani w obecne instytucje państwa, ani w konserwatywny establishment. Partia Demokratyczna nie może zaś przedstawiać swoich konkurentów jako bankierów, pracowników korporacji i grubych kotów z Wall Streat. Pytanie, czy Partia Republikańska jest w stanie wykorzystać nadarzającą się szansę zdobycia rzędu dusz u większości Amerykanów?

fot. pexels.com

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/robotnicy-albo-korporacje-republikanie-musza-wybrac/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć